

# O paranoikach i pszczelarzach

z Ewą Wójciak

rozmawia Marek Wasilewski

**Ewa Wójciak**

[s. 84]

**Paranoicy i pszczelarze**, Teatr Ósmego Dnia (2009)

[s. 89]

fot. Beata Ziemowska



Jesteśmy  
uwikłani  
w mit,  
umiejętnie  
podsycany  
przez politykę  
historyczną.

Marek Wasilewski: Zacznijmy od początku. W sierpniu tego roku przytrafiło Ci się coś, co jako żywo przypomina niestawne czasy Polski Ludowej.

Ewa Wójciak: [śmiech] To prawda. Zaczęło się od tego, że Janusz Palikot powiedział publicznie, iż Lech Kaczyński ma krew na rękach. Wszyscy rozsądni ludzie w Polsce uważają, że w mniejszym lub większym stopniu prezydent ponosi odpowiedzialność za katastrofę, w której zginął on i wszyscy pasażerowie tupolewa. Jestem o tym głęboko przekonana. Robiłam spektakl dokumentalny „Paranoicy i pszczelarze”, w związku z tym dosyć dokładnie analizowałam różne teksty i wypowiedzi Lecha Kaczyńskiego. Znam dobrze jego postawę wobec polityki historycznej. Z wypowiedzi tych wynikało, że jest to osoba potrzęsająca szabelką, w takim najtańszym wydaniu, że jest typowym hurapatriotą, który zupełnie poważnie potrafił powiedzieć, iż Polska ma świetną historię i była imperium. On to mówił bardzo serio, i jestem przekonana, że był człowiekiem gotowym na zimno poświęcić ludzi, realizując swój polityczny program.

Janusz Palikot powiedział coś, co wielu ludzi myślało, ale nie wypowiadało tego głośno z powodu szantażu emocjonalnego, jakim była żałoba po śmierci prezydenta. Zaprotestowaliście przeciwko swoistej hipokryzji, bo nagle rozległy

się głosy oburzenia, że tak nie wolno mówić, mimo że można tak myśleć.

Tak. To przelało czarę goryczy, po katastrofie smoleńskiej zaczęliśmy osiągać szczyty hipokryzji, a za figury retoryczne wykonywane przez dziennikarzy można dać najwyższą liczbę punktów. Nie słyszałam, by ktoś z komentatorów przytomnie ocenił sytuację i odciął się od hysterii, która wokół tego się rozpętała. Wniosek eurodeputowanego Filipa Kaczmarka, żeby ukarać Janusza Palikota za to, co mówi, wydał mi się momentem, w którym trzeba zaprotestować. I napisaliśmy list poparcia dla Palikota.

Nie braliście pod uwagę, że Janusz Palikot jest politykiem, a nie niezależnym komentatorem, i że jego zachowanie jest częścią gry, którą prowadzi? Można tę grę opisać tak: ja się będę wyrwał, a wy mnie będziecie trzymali. Palikot zawsze mówi coś „straszego”, potem spadają na niego głosy oburzenia i groźby wykluczenia z partii, a następnie wszystko rozchodzi się po kościach. Ta sytuacja powtarzała się już wielokrotnie. Czy nie sądzisz, że daliście się wciągnąć w jego zabawę?

Nie, ja się w nic nie daję wciągnąć. Działam całkowicie niezależnie. W PRL-u także słyszeliśmy, kiedy przeciwstawialiśmy się władzom, że jesteśmy pionkiem w grze innych sił. Działaliśmy z całkowicie czystych pobudek. Uznaliśmy, że to jest ważny moment, niezależnie od tego, kto to zrobił. Znam Janusza Palikota osobiście. Nie należę do ludzi specjalnie ufnych wobec osób zasiadających w głównych łóżach... myślę, że trzeba być tu ostrożnym. Miałam okazję obserwować Palikota w różnych działaniach i szanuję go. Myślę, że jeżeli chodzi o takie kategorie, jak klasa, wykształcenie, to Palikot prezentuje tu odmienną jakość.

W waszym wystąpieniu ważne było właśnie zwrócenie uwagi na mierną jakość klasy politycznej, jej brak wykształcenia, nieznamomość języków obcych...

Nie mają jednak żadnych zahamowań, bo zostali wykreowani przez media na ludzi, którzy +

komentują świat. Oni nie mają nic do powiedzenia, żadnej wiedzy ani naturalnej inteligencji. Z reguły są naprawdę strasznie smutni. Jest paru ludzi takich jak Andrzej Celiński, ale to są wyjątki. Palikot jest dosyć rzadkim okazem. Myślę, że on jest w naturalny sposób niepokorny. To nie gra, on po prostu taki jest. Może sobie na to pozwolić, bo jest niezależny finansowo. Twierdzi jednak, że nie mógłby sobie pozwolić na tę niezależność, gdyby nie popularność w mediach. Zdaje sobie sprawę z tego, że słabo jest tolerowany w Platformie. Wie, że jedynym jego zapleczem jest popularność medialna.

I tu dochodzimy do Poznania. W prasie ukazał się list, w którym Teatr Ósmego Dnia solidaryzuje się z Januszem Palikotem i...

Byłam wtedy chora, nie chciało mi się... ale dwie noce nie spałam i miałam poczucie, że musimy napisać ten list. Sumienie nie dawało mi spać. Wiedziałam, że ten gest nie przysporzy mi sympatii (nie wiem skąd, może to stare doświadczenie z dawnych czasów). Tego dnia miałam jechać do Splitu, gdzie graliśmy spektakl, ale zostałam wezwana do zastępcy prezydenta miasta, którego dotąd nie miałam okazji poznać. Myślałam, że będzie to rozmowa merytoryczna dotycząca na przykład budżetu. Zjawiłam się w gabinecie, w którym byłam ostatni raz, kiedy urzędował Maciej Frankiewicz. A tam obcesowo, bez zbędnych wstępów zastępca prezydenta miasta powiedział: Co pani strzeliło do głowy, żeby podpisać się pod listem poparcia dla Janusza Palikota? Rozsiadłam się wygodniej na krześle i próbowałam to spokojnie i jasno wytłumaczyć. I wtedy się dowiedziałam, że mogę się podpisywać jako osoba prywatna, ale nie jako instytucja finansowana przez władze miasta. Próbowałam mu wytłumaczyć, że jako młody człowiek może nie wie, iż Teatr Ósmego Dnia ma historię dwukrotnie dłuższą niż trwa nasz związek z urzędem miejskim...

W waszej sytuacji nie można oddzielić osób prywatnych od Teatru.

Próbowałam wytłumaczyć, że od 40 lat jesteśmy... Teatrem Ósmego Dnia, ale to było wyraźnie poza jego możliwością zrozumienia. Zaproponował napisanie sprostowania. Postanowiłam, że takie sprostowanie napiszę i skorzystam z okazji, żeby wytłumaczyć prezydentowi i innym osobom, czym jest Teatr Ósmego Dnia...

W tym momencie następuje kolejne wydarzenie, które chyba jest jeszcze bardziej interesujące! To, że polityk samorządowy zachowuje się jak Książę Pan z bajki o rozbójniku Rumcajsie, można jeszcze zrozumieć – oswoił się z tym, że władza nie jest idealna. Jednak list dyrektorów instytucji kultury z poparciem dla prezydenta w jego żądaniach, byście byli apolityczni, jest bardziej oburzający i smutny niż wybryk wspomnianego polityka.

Zgadzam się z tobą, w całej tej historii ten list jest najbardziej oburzający. To jest niesłychane, nawet w bardzo długo trwających czasach socjalizmu taki list nam się nie zdarzył.

Mimo że tego typu akcje były organizowane, dojarci potępiały pisarzy...

Zwoływano wiece „oburzonych” robotników przeciwko politykującym artystom. Wówczas mieliśmy do tego stosunek tolerancyjny i pobłażliwy, bo wiedzieliśmy, że to się odbywa pod przymusem. Tym razem miałam poczucie, że sygnatariusze listu zgadzają się z jego treścią.

Nie dość, że serwilizm, to jeszcze pełen entuzjazmu.

Takie mam wrażenie. Ten list próbuje nas zabrać do przeszłości, to mną najbardziej wstrząsnęło. W ten sposób pokazano ludziom, że trzeba się bać bardziej niż myśleliśmy.

Autorów listu próbowano usprawiedliwiać, że oni, pracując w miejskich instytucjach, są pod presją. Ale oni nie są pod żadną presją.

Podobnie jak kilka lat temu pod rządami słynnej ustawy lustracyjnej pojawia się strach: na wszelki wypadek zrobię to, co wszyscy, bo nigdy

nie wiadomo, co mnie może spotkać. W PRL-u emeryci chodzili na wybory i mówili: jak nie pójdę, to mnie nie pochowają. To jest demonizacja władzy. Nawet jeśli to jest absurdałne, warto stworzyć sobie alibi. W Poznaniu podobnie było z poparciem ludzi kultury dla arcybiskupa Paetza – oni też udawali, że nie wiedzieli, o co chodzi. Bardzo zabawna była ta absolutna amnezja ludzi, którzy nie wiedzieli, kto im ten list dał do podpisania. Podobnie zachowali się wasi starzy przyjaciele, Marek Raczak i Lech Dymarski... Tak, obaj byli z nami długo związani, jeden z nich to przecież brat naszego założyciela teatru i byłego dyrektora.

W ramach komentarza do tych wydarzeń pojawił się tekst Tomasza Polaka, który stwierdził, że kultura w Poznaniu jest „zblatowana”, że wszyscy są tu jakoś dogadani. I w związku z tym nie ma dużych szans na to, żeby w kulturze stało się coś istotnego; w tym mieście to jest raczej sposób spędzania wolnego czasu, nic innego. Najlepszym przykładem jest zaproszenie do Poznania Davida Černego, artysty znanego z kontrowersyjnych rzeźb, i zamówienie u niego rzeźby „niekontrowersyjnej”. I wstawienie jej na wszelki wypadek w krzaki!

Bo a nuż jednak coś tam może kontrowersyjnego przemycić... Z wami pewnie też tak jest. Dobrze, że Poznań ma legendarny polityczny Teatr Ósmego Dnia, ale niech on wreszcie przestanie się zajmować polityką! Przejdźmy do kwestii pojęcia polityczności. Jak można w takiej sytuacji stawiać opór, co my możemy zrobić w tym momencie?

Dla mnie jest zupełnie oczywistą rzeczą, że człowiek ma obowiązek się nie zgadzać; od kiedy zaczyna chodzić, to powinien iść w drugą stronę. Nie mogę się nadziwić temu, że u nas jest taka bierność. Mogę zrozumieć, że jest tak w Rosji; tam nawet trzeba prowadzić warsztaty dla dzieci w przedszkolach, by uczyć je podmiotowości. Nie myślimy o sobie w takich kategoriach, że uczestniczymy w tym świecie – tak jakbyśmy rodzili się z poczuciem, że świat dzieli się na tych, którzy są przy władzy i tych, co muszą tej władzy słuchać. Nie rozu-

miem, jak można nie uznawać czegoś takiego jak nieposłuszeństwo obywatelskie.

Pojawia się pytanie, co się stało w Polsce przez ostatnie 20 lat z tą naszą demokracją, nie rządzą już mityczni „oni”?

Myślę, że w takiej antydemokratycznej postawie wychował nas Kościół katolicki. Jego trwanie jest dłuższe niż komunizm. To w Kościele katolickim kreuje się podział na pastora, który wie i na owieczki, które mogą się od niego dowiedzieć. Ich narzędziem nie jest ani sprzeciw, ani bunt, tylko posłuszeństwo oraz wyznanie grzechów i pokuta. Jestem przekonana, że nas ukształtowało życie parafialne i będzie ono w nas długo pokutować. Nie bez powodu życie obywatelskie szybciej tworzyło się w krajach protestanckich, gdzie był większy akcent na samorozwój, na indywidualizm. U nas w tej parafialności jest zrzucanie odpowiedzialności za siebie na zbiorowość.

Jest światełko w tunelu. Tego lata zobaczyliśmy zapewne pierwszą w historii Polski demonstrację przeciwko Kościołowi i krzyżowi. To chyba ważny moment.

Myślę, że tak. Szkoda, że tego się nie kontynuuje. Mam poczucie, że się trochę przestraszyli. Jest w Polsce ogromna presja. W radiu TOK FM słyszałam rozmowę o tym, że Polska jest ogarnięta przez Radio Maryja; że kiedy jedzie się samochodem, to między miastami słychać wyłącznie tę radiostację. Ale rozmówca zrobił to samo, co robi większość ludzi rozmawiających na trudne tematy, powiedział: ja sam jestem katolikiem. Pojawia się to zastrzeżenie: nie obrażajcie mnie błotem, nie jestem innowiercą.

Tyle że dzisiaj to nie jest żaden argument, bo to nie zainteresowany określa, czy jest katolikiem, czy nie, patent na to ma stacja z Torunia. Diagnozę już mamy. Powiedz, gdzie w tym wszystkim jest sztuka, co mogą zrobić artyści?

Mam wrażenie, że zrobiliśmy przedstawienie w jakiś sposób profetyczne. „Paranoicy i piszczałkarze” próbują odtworzyć sytuację intelektualną +

tego społeczeństwa. Jesteśmy uwikłani w mit, podsycany umiejętnie przez politykę historyczną. To się wyraża w kulturze rozbudowywaniem strefy muzealnej, tyle że w sposób nowoczesny, multimedialny, co jest bardziej niebezpieczne, bo bardziej przekonujące. I rozpętało się szaleństwo rekonstrukcji historycznych.

Dzisiaj wszystko staje się teatrem: polityka, historia, muzea... Gdzie tu miejsce dla prawdziwego teatru?

Chodzi o to, żeby to dostrzec, próbować to opisać i się zdystansować. W naszym przedstawieniu nie ma żadnego wymyślonego słowa, bo to jest spektakl dokumentalny. To, co prezentujemy, brzmi niewiarygodnie, a jest to przecież prawdziwy bełkot. W naszych rekonstrukcjach historycznych pokazujemy neopogan, bitwę pod Grunwaldem i powstanie warszawskie, wszystko się tam miesza. Wszystkie dokumenty są z tego samego ducha – fałszywie pojmowanej historii jako przedmiotu dumy, czegoś, co mamy tylko my, a inni tego nie mają.

...i męskiego szowinizmu.

W tej wizji kobieta może być dwórką albo sanitariuszką. Najtrudniej było nam rozmawiać o tym spektaklu w Warszawie. Nasi koledzy z dawnej opozycji pytali, co my mamy do bitwy pod Grunwaldem, przecież to jest bardzo fajne. Druga rzecz, obecna w tym spektaklu, to sprawa Sikorskiego i katastrofy w Gibraltarze – to są te same teksty, które pojawiły się po 10 kwietnia, ta sama wizja spiskowej teorii, iż cały świat jest przeciwko nam.

Czy zrobicie coś z tego, co życie wam napisało? Nie wiem, to zawsze musi się trochę odleżeć, nie jesteśmy teatrem natychmiastowej reakcji. Przeszliśmy do trochę innego języka, robimy teatr bardziej dokumentalny, ale nie tak interwencyjny.

Poznań, wrzesień 2010



